

o. Waldemar Kapeć OP

### **Człowiek z rykszą**

Przy tzw. lemoniadiarni na ul. Zwierzynieckiej w Szczepieszynie stała ryksza z kołami jak przy chłopskim wozie. Kilka razy dziennie z wnętrza lemoniadiarni wysuwał się ostrożnie mały mężczyzna, o charakterystycznej urodzie, dźwigający przed sobą skrzynkę lemoniady, którą starannie stawiał na skrzyni rykszy. Niekiedy przy pomocy innych pracowników staczał po schodkach beczkę zwierzynieckiego piwa i umieszczał na rykszy. Tylko jedną, bo więcej – to by było za ciężko. Potem z trudem pchał rykszę w kierunku Rynku lub ul. Zamojskiej. Ten mały człowieczek zaopatrywał w napoje sklepy spożywcze, cukiernię pani Szwedowej i gospody, czyli miejscowe knajpy. Wszyscy mieszkańcy Szczepieszyna i często bywający w tym miasteczku znali go, szanowali, nie tylko z powodu wożonego piwa, ucinali z nim krótkie rozmówki połączone z zabawnymi żartami. Nikomu nie przeszkadzało, że był z pochodzenia Żydem. Z natury był to człowiek wesoły, chociaż historia jego życia przedstawiała się dramatycznie.

Jeszcze przed II wojną światową jego rodzice mieli małe przedsiębiorstwo przewozowe mieszczące się w żydowskiej dzielnicy Szczepieszyna, zwanej Zatyłami, na brzegu rzeki Wieprz. Natomiast pana Grojsera, bo takie nazwisko nosił ocalały Żyd podczas wojny nie było go w Szczepieszynie. Lata wojenne spędził przypuszczalnie w Związku Sowieckim, a potem w armii Andersa. Nawet brał udział w bitwie o Monte Cassino. Po wojnie wrócił do Szczepieszyna, ale nie znalazł ani nikogo z rodziny, ani nawet własnego domu. Wiadomo, że hitlerowcy rozstrzelali Żydów na ich cmentarzu lub wywozili do obozów koncentracyjnych, a dzielnica żydowska została zrównana z ziemią, synagoga w części spalona. Kiedy Grojser zobaczył, że nie ma nikogo, ani niczego, popadł w rozpacz, być może i to nieco odbiło się na jego umyśle. Ponieważ trzeba z czegoś żyć, więc znalazł zajęcie jako dostawca piwa i lemoniady. Zamieszkał na stacji u państwa Łosiewiczów, naprzeciw lemoniadiarni. Dzień podobny do dnia: ryksza, lemoniada i piwo. Jest praca. Szczególnym sentymentem darzył Grojser najstarszego syna Łosiewiczów, Ryśka. Nazywał go: „Ryszki”. Nawet uczył go śpiewać psalmy w języku hebrajskim. Kiedyś

siedzieli przed domem, a Grojser zaproponował Ryškowi: „Ryszki, to zaśpiewajmy na dwadzieścia.” Potem śpiewał sam, bo nie bardzo to wychodziło Ryškowi. To znowu zaproponował inny psalm. Ponieważ i tym razem Rysiek nie umiał tego wtórować, kończyło się na jakimś opowiadaniu i dowcipach Grojsera. Zawsze Grojser budził życzliwe zainteresowanie.

Przez wiele lat po wojnie żydowska synagoga, nazywana przez mieszkańców Szczebrzeszyna: „bóznica”, w stylu renesansowym, przedstawiała się jako wielka ruina. Można tam było jeszcze zobaczyć osmalone ściany i resztki dawnych ornamentów. Wszystko marniało tym bardziej, że nie było na niej dachu. Gdzieś w latach 60-tych przeprowadzono remont i rekonstrukcję całej zabudowy. Żydów nie było, poza panem Grojserem. Wiec w synagodze urządzono Miejski Dom Kultury. Odbywały się tam różne przedstawienia, dyskoteki, a nawet wypożyczano główne pomieszczenie, gdzie modlili się przedtem Żydzi, na wesela. Takie przeznaczenie budziło zastrzeżenia większości mieszkańców Szczebrzeszyna, ale co oni wtedy mieli do powiedzenia.

Przypomina mi się taka scena z połowy lat 70-tych. Z synagogi dochodzi dość głośna muzyka. Coś tam było. Niedaleko od synagogi, na schodach dawnej hali targowej, siedzi pan Grojser i bardzo płacze. Pytamy Grojsera o powód płaczu. Wtedy usłyszeliśmy odpowiedź sformowaną jako pytanie: „A wy byście nie płakali, jakby w wasz kościół zrobili takie tancbude ?” Odpowiedź była wystarczająca i wiele mówiąca.

Nie wiem, na jaką chorobę zmarł pan Greusser gdzieś przed 1970 r. Ponieważ cmentarz żydowski był bardzo zaniedbany, ks. kanonik Szepietowski pozwolił pochować go na katolickim cmentarzu.

Zapytaj starszych mieszkańców Szczebrzeszyna, czy pamiętają, kim był Grojser. Odpowiedzą ci, że to był ocalały z wojny Żyd, który rozwoził lemoniadę i piwo. Ale nie usłyszysz o nim żadnego marnego słowa. A w tym opowiadaniu masz jeszcze jeden argument przeciw zarzutom stawianym Polakom.

Lublin, 15 lutego 2001 r.